

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 38

Toruń, 20 września 1936 r.

Rok III.

W obronie Deklaracji Ideowej

W artykule „Jeszcze o Deklaracji Ideowej“, wybitny nasz sympatyk kol. Kalichiewicz, nie naruszając zasadniczych tendencji nowej Deklaracji Ideowej, zaczepia niektóre jej sformułowania. Nie zawsze sformułowania te dotyczą drobnostek, niekiedy idzie o „szczegóły zasadnicze“. Większość „usterek“ kol. Kalichiewicz tłumaczy „pośpiechem“. Jako jeden ze współautorów projektowanej Deklaracji Ideowej pragnąłbym wykazać, że projektodawcami przy dawaniu takich a nie innych sformułowań kierował nie „pośpiech“ (pomijając oczywiście pewne drobne szczegóły), lecz pewne argumenty. Argumenty, skoro śnać przekonały delegatów na Kongresie, skoro Deklaracja Ideowa przeszła olbrzymią większością głosów. Rozpatrzmy zarzuty kol. Kalichiewicza pokolei.

Zarzut pierwszy kol. Kalichiewicza dotyczy reformy rolnej. Deklaracja Ideowa wypowiada się za reformą rolną bez odszkodowania. Kol. Kalichiewicz uważa, że sprawy odszkodowania nie należało poruszać.

Argumenty kol. Kalichiewicza są następujące: 1) kwestja odszkodowania jest sprawą nader skomplikowaną i zależy, od mnóstwa okoliczności, omówienie których wymaga szczegółowego rozważania, na które miejsca nie ma w Deklaracji; 2) „odebranie komuś majątku dla reformy rolnej i pozbawienie go całkowicie środków do życia nie godzi się z zasadami sprawiedliwości, o których mówi Deklaracja“; 3) jeśli wywłaszczy się majątki bez odszkodowania, wtenczas poszkoduje się także instytucje, w których majątki te są zadłużone.

Przede wszystkim nie zgodzę się z kol. Kalichiewiczem, by sprawa „odszkodowania“ była „szczegółem“. To czy reforma rolna będzie przeprowadzona z odszkodowaniem lub bez odszkodowania — to jest sprawa bardzo zasadnicza.

Wobec katastrofalnej struktury rolnej w Polsce, postulat „reformy rolnej“ wysuwany jest przez wszystkie prawie ugrupowania polityczne w Polsce, wyłączywszy garstkę bezpośrednio zainteresowanych obszarników. Cała rzecz w tem, że sfery burżuazyjno-kapitalistyczne wysuwają hasło reformy rolnej nieszczerze, dla zamydlenia oczu klasom pracującym. W tych warunkach postulat „reformy rolnej bez odszkodowania“ odróżnia tych wszyst-

kich, którzy szczerze radykalną reformę rolną uważają za konieczny warunek przebudowy gospodarczo-społecznej Polski od tych wszystkich, którzy tą reformę uważają za mocne hasło polityczne.

Wstawienie do Deklaracji Ideowej postulatu gólej reformy rolnej, bez dodatku „bez odszkodowania“ nie miałoby poprostu sensu. To tak jakbyśmy idąc śladem niektórych kół w Polsce wołali o „sprawiedliwość społeczną“, nie określając wyraz na czym ta sprawiedliwość ma polegać. Nie różniłoby się wtedy niczem od naszej reakcji, która też rzewnie śpiewa o „reformie rolnej“, rozumiejąc pod tą reformą poprostu tylko... meljorację i komasację gruntów oraz podniesienie kultury rolnej. A przecież nie na tem chyba ma polegać reforma rolna w naszym pojęciu.

Że kwestja reformy rolnej jest skomplikowana to najmniejszej wątpliwości nie ulega. Wszystkie wielkie reformy, a taką ma być reforma rolna, były i będą skomplikowane. Jest rzeczą jasną, że w technicznym i praktycznym wykonaniu reformy rolnej nasuną się tysiączne trudności. Ale któż będzie przypuszczał, by tak wielkie reformy można przeprowadzić jak po maśle? Kiedy nareszcie przystąpimy do wykonania reformy rolnej, wtenczas przyjdzie czas, na pokonywanie jednej, drugiej i tysiącznej trudności, wtedy też przyjdzie czas na pomyślenie o odszkodowaniu dla jednej lub drugiej instytucji, a nawet o indywidualnym potraktowaniu jednego lub drugiego wypadku.. Wszystkiemu temu nie będzie sprzeciwiać nasz postulat, by reforma rolna w zasadzie była przeprowadzona bez odszkodowania. Sam jednak kol. Kalichiewicz przyznaje, że nasza Deklaracja Ideowa nie jest programem przeprowadzenia reformy rolnej, lecz jest właśnie Deklaracją Ideową, która wysuwa nietyle może nawet pewne ogólne postulaty, ile pewne idee.

Nasza Deklaracja Ideowa w odnośnym punkcie ma poprostu powiedzieć że trzeba w Polsce przeprowadzić reformę rolną i że ta reforma rolna ma być przeprowadzona bez odszkodowań, ponieważ dzisiejsi właściciele ziemscy nie mają do tego odszkodowania żadnego moralnego prawa. Ziemia w której tkwi pot i krew wielu pokoleń chłopskich musi wrócić do chłopca.

Żupełnie nie rozumiem utyskiwań kol. Kalichiewicza nad „niesprawiedliwością“, która została wyrządzona właścicielom ziemskim. Nie mogę tu nic dodać do tego, co powiedział kol. Felczak. „Za wielką zmianę ktoś musi zapłacić“. Aby milionom polskich chłopów stała się sprawiedliwość, trzeba wyrządzić „krzywdę“ tysiącom właścicieli ziemskich. Za tę niesprawiedliwość nie pójdziemy do piekła.

Drugi zarzut kol. Kalichiewicza zwraca się przeciwko temu punktowi który domaga się uspołecznienia środków produkcji. Kol. Kalichiewicz, który w pierwszym wypadku gromi nas za to, że byliśmy za bardzo szczegółowi, teraz zarzuca nam, że byliśmy za bardzo „ogólni“. Jestem zdania, że i w jednym i w drugim wypadku byliśmy w porządku.

Przedewszystkiem zdaje mi się, że zaszło tu pewne nieporozumienie terminologiczne. Jeśli mówimy, że środki produkcji mają być uspołecznione, to rozumiemy przez to, że środki produkcji mają przejść na własność społeczeństwa celowo, jako organizacja młodzieży, nie przesadzając w jakiej formie ma się to dokonać. A więc np. czy ciężki przemysł ma przejść na własność państwa, które przecież jest formą organizacyjną społeczeństwa, lecz dajmy na to własność związków zawodowych. Według ogólnej przyjętej terminologii „uspołecznienie“ bynajmniej nie wyklucza upaństwowienia. W tem ujęciu uspołecznienie jest pojęciem nadrzędnem i mieści w sobie obok upaństwowienia także inne formy uspołecznienia. Kol. Kalichiewicz jest zwolennikiem upaństwowienia ciężkiego przemysłu, a wprowadzenia na niższych stopniach kooperatywy względnie pozostawienia dotychczasowej własności prywatnej. Uznaliśmy za niecelowe wdawanie się w Deklaracji Ideowej (zgodnie z ogólnym charakterem jej postulatów, na co się także kol. Kalichiewicz zgadza). W szczegółowe rozpatrywanie, co ma być upaństwowione, co ma stanowić własność

związków zawodowych, co własność kooperatywy i t. d.

W tej sprawie Kongres a przynajmniej projektodawcy, bynajmniej nie przeszli do porządku dziennego, jak to twierdzi kol. Kalichiewicz, nad „całym szeregiem artykułów drukowanych w Demokracji, w którym to wszystko było już omawiane i uzasadnione“. Między innymi te artykuły w Demokracji, a w pierwszym rządzie głębokie i zawsze wnikliwie artykuły kal. Kalichiewicza, przekonały nas, jak bardzo wszystkie te kwestie w nauce i polityce robotniczej są nieustalone. Są to kwestie sporne, stanowiące przedmiot sprzecznych nieraz dociekań, a w ostatnim czasie nawet eksperymentów w niektórych państwach. W tych warunkach byłoby nieostrożnością i błędem, gdybyśmy w Deklaracji Ideowej chcieli te kwestie szczegółowo normować. Całkiem słusznie, moim zdaniem, Deklaracja Ideowa podkreśla tylko ogólną tendencję dzisiejszych stosunków gospodarczych, zmierzających niewątpliwie w kierunku uspołecznienia, pozostawiając wysunięcie szczegółowych postulatów przyszłości i partiom robotniczym.

Trzeci wreszcie zarzut kol. Kalichiewicza wysuwa przeciwko sformułowaniu naszego stanowiska wobec walki klas. W szczególności kol. Kalichiewicz wyraża obawy, czy to stanowisko nie kłóci się z naszym patriotyzmem i interesem narodu polskiego. Kol. Kalichiewicz, sam obawy te uznaje za nieuzasadnione, więc niema potrzeby zbijania tych zarzutów.

Nawiasem chciałbym tu dodać, że „Jedność“ pracuje w środowiskach robotniczych, gdzie z różnych przyczyn tak zw. poczucie narodowe często dochodzi nie tylko do wyżyn patriotyzmu, ale często zbacza w niziny szowinistycznie zabarwionego nacjonalizmu. Temu towarzyszy niekiedy zupełny brak poczucia klasowego. W tych warunkach dużo wody w Wiśle upłynie, zanim będziemy się musieli obawiać przeciągnięcia struny klasowości.

Józef Dubiel.

Fermenty w Rosji

Proces w Moskwie skierowany przeciwko 16 bolszewikom, oskarżonym o spisek mający na celu obalenie Stalina niby pod kierunkiem Trockiego, zakończony wyrokiem śmierci i straceniem obwinionych — wstrząsnął opinią za granicami Rosji i wewnątrz niej. Użyłem wyżej wyrazu niby, ponieważ warunki w jakich odbył się proces nie dają gwarancji pewności oskarżeń, ani też uzasadnienia wyroków.

Straceni bolszewicy należeli, a zwłaszcza dwaj z pośród nich, do najgłówniejszych działaczy swej partii; za rządów Stalina byli jednak już pociągani do odpowiedzialności, i w chwili wytoczenia im procesu byli zesłańcami.

Przyznanie się do winy, ujawnienie zarzemu żalu z powodu win popełnionych, potępienie samych siebie, wreszcie pochwały wygłaszane pod adresem Stalina, wszystko to było tak niezwykłym, że nawet na tle okropnych stosunków panujących w Rosji, wydawało się i wydaje czemś niesłychanym.

Powszechnie też przypuszczają w kołach rewolucjonistów, poza Rosją mieszkających, a częściowo także i w niej przebywających, że cały ten proces był czemś okropnym i niezwy-

kłym, że prawdopodobnie oskarżeni byli torturowani w czasie śledztwa, a następnie łudzeni złagodzeniem wyroku, w razie przyznania się do stawianych im zarzutów i straszeni poddaniem nowym torturom w razie odmowy.

Trudno bowiem wyjaśnić to samobiczowanie się oskarżonych, to płaszczenie się przed Stalinem; z drugiej znowu strony akt oskarżenia, o ile został ujawniony, nie podaje ścisłych danych, dotyczących źródeł z których śledztwo dowiedziało się o postępkach i zamiarach oskarżonych. Nawet za czasów carskich, w sprawach rozpatrywanych przez sąd, a nie rozstrzygających w drodze administracyjnej, akty oskarżenia wskazywały przynajmniej te główne nici, za pomocą których śledztwo wykrywało działalność i zamiary oskarżonych; wtedy tylko, gdy wchodziła w grę prowokacja rządowa na wielką skalę, w której brali udział wyżsi urzędnicy carscy, akty oskarżenia były, w pewnych punktach, milczące.

Stracenie tych 16, z których najważniejszymi działaczami byli Zinowjew i Kamieniew, było tylko wstępem do olbrzymich aresztów w całej Rosji, obejmujący tysiące ludzi na rozmaitych

stanowiskach, a epidemia donosów przybrała tak wielkie rozmiary, że po pewnym czasie same władze wyższe zaczęły hamować gorliwość donosicieli. Pomiędzy aresztowanymi było paru generałów. Cechą charakterystyczną jest to, że oprócz zwolenników Trockiego śledztwo zaczęło dobrać się i do ludzi należących do t. zw. prawicy bolszewików, a jeden z najwybitniejszych jej członków Tomskij, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Okazuje się więc, że nie tylko lewica bolszewicka (zwolennicy Trockiego), lecz także i prawica oskarżona była o kłownia przeciwko Stalinowi. W ostatnich dniach prasa sowiecka doniosła, że oskarżenia członków prawicy Rykowa i Bucharina były bezpodstawne. Być może, że nie chciano powiększać skandalu, gdyż pierwszy z tych działaczy należał, w swoim czasie, tak jak Zinowjew i Kamieniew do najwybitniejszych przywódców bolszewizmu, a Bucharin uchodził za największego jego teoretyka, po śmierci Lenina.

Ten fakt, że zarówno lewica, jak i prawica bolszewizmu spiskowała przeciwko Stalinowi dowodzi, że w czasach ostatnich grunt się usuwa z pod nóg tego wszechrosyjskiego dyktatora pochodzenia gruzińskiego, że tak jest istotnie widać to stąd, że areszty przybrały tak olbrzymie kształty, a gdybyśmy nawet przypuścili, co jest rzeczą zupełnie możliwą, że na tę wielką ilość pociągniętych do odpowiedzialności — wpłynął strach Stalina i jego pomocników, to i tak dowodziło to tego, że fermenty w Rosji przybrały duże rozmiary i że u góry wywołały panikę.

Zastanówmy się teraz nad tym czym jest ta „lewica“ i „prawica“? Pozostawiając na boku nienawiść osobistą członków obu tych grup do Stalina, która niewątpliwie odgrywała i odgrywa jeszcze dużą rolę, zauważyć należy, że: 1) „lewica“ sądzi, że komunizm rzeczywisty nie może być realizowany w jednym tylko wielkim państwie, lecz tylko przynajmniej w kilku, Stalin zaś sądzi inaczej uważając, że można go urzeczywistnić w samej Rosji; 2) „prawica“ znowu zarzucała dyktatorowi jego bezwzględną politykę kolektywizacji na wsi, przeciwną była i jest kołchozom uciskowi związków zawodowych, żądając pewnego odprężenia, złagodzenia dyktatury.

„Lewica“ zarzuca Stalinowi, że za mało energii poświęca popieraniu komunizmu w Europie i Azji, że wchodzi w zanadto bliskie stosunki z Francją i hamuje przez to akcję komunistów w tym państwie, że wchodzi w polityce zagranicznej w niedopuszczalne kompromisy np. z Ligą Narodów.

Ani „lewica“, ani „prawica“ nie dąży do zniesienia dyktatury. Początkowo Stalin nie myślał o kolektywizacji rolnictwa tak kosztownej, wypełnionej niesłychanymi gwałtami; na drogę forsownego rozwoju wielkiego przemysłu, gwałtów nad ludnością włościańską — pchnęła go opozycja „lewica“, która była rozdrażniona oporem ludności wiejskiej, spowodowanym ściąganiem brutalnym i dowolnym produktów rolnych na wyższe miasta i armii, za co w zamian nie mogła otrzymać, w ilości dostatecznej produktów przemysłu. Wówczas to Stalin, kłócąc się z ową „lewicą“ i stosując do niej represję — zarazem wszedł na drogę przez nią zalecaną z właściwą sobie bezwzględnością, brutalnością i okrucieństwem. Spotkał się tu z opozycją „prawicy“, która sądziła, że ze względu na przeważnie chłopski charakter Rosji, należy wspierać się

na włościństwie i nie śpieszyć się zbyt z prowadzeniem prawdziwego komunizmu, pozostawiając stosunki rolne naturalnemu ich rozwojowi i licząc na rozwój kultury i dobrowolne zrzeszanie się chłopów.

Poza tymi różnicami pomiędzy Stalinem, a „lewicą“ jest jedno jeszcze: „lewica“ stoi na tym stanowisku, że partia bolszewicka powinna ciągle kontrolować aparat państwowy, aby nadać mu żywotność i uchronić przed biurokratycznym zmechanizowaniem; kontrola taka jednak musi prowadzić do anarchii, gdyż polega na tym, że w rozmaitych instytucjach, członkowie partii wykonywują ją skrycie, a zajmując niekiedy stanowiska średnie kontrolują swych przełożonych; kontrola taka jest utrudniona, z biegiem czasu, skutkiem rozrastania się administracji państwowej; prócz tego lewica, podtrzymując z całej siły dyktaturę w państwie, pragnie demokratyzacji w organizacji partii. Stalin znowu mając do czynienia z dwoma opozycjami boi się demokracji w partii i nie chce szczegółowej jej kontroli nad administracją, stąd jego apel niby do bezpartyjnych, a właściwie do ślepo oddanych sobie urzędników, których wywyższył z nicości; „prawica“ pragnęłaby demokratyzacji partii, ale nie nastaje na kontrolowanie przez nią aparatu państwowego.

Tak więc partia i administracja nie dowierzają sobie wzajemnie, a Stalin, opierając się na urzędnikach, a nie mając zaufania do partii — pozornie stara się niby utrzymać równowagę pomiędzy nią, a aparatem państwowym, nie chcąc, przynajmniej dotychczas, jawnie z nią zrywać. Taki dualizm dwu tych organizacji, dualizm nieharmonijny, lecz antagonistyczny utrudnia niesłychanie normalne funkcjonowanie instytucyj państwowych w Rosji i dotychczas jeszcze np. Kaganowicz nią może należycie opanować anarchii na kolejach żelaznych.

Jakie jest z tego wyjście? Przy dyktaturze nie ma żadnego, a usunięcie jej nikt nie żąda wśród świadomych bolszewików, pragnęłyby jej zapewne szerokie koła ludności. „Lewica“, jak i Stalin czują, że zniesienie jej zmiotłoby ich z powierzchni, być może, że „prawica“ nie opłakiwałaby jej upadku, ale czynnie jej nie zwalcza dotychczas.

Stosunki wewnętrzne w Rosji zaostrzyły się znacznie w czasach ostatnich, zarówno na tle niby autonomicznych republik w Gruzji i Ukrainie, oraz na gruncie stosunków gospodarczych. Apropozycja się pogorszyła, urodzaj w stopniu znacznym nie dopisał, rozpoczęło się więc znowu gwałtowne ściąganie produktów rolnych z kołchozów, co znowu wywołuje opór włościan i bunt tłumione krwawo. Słowem i kołchozy nie pomogły, gdyż tak jak poprzednio, przed ich wprowadzeniem chłopci właściciele opierali się brutalnemu i nadmiernemu ściąganiu ich plonów, tak samo robią to kołchozy. Dawniej bolszewicy opór ten przypisywali „kułakom“, czyli włościom względnie zamożnym, których skutkiem tego przeważnie zniszczyli bądź to gospodarczo, bądź też nawet fizycznie, obecnie opór ten okazują kołchozy, obejmujące ogół włościan, wśród których niema pomimo różnic majątkowych zamożnych „kułaków“; chociaż niewątpliwie z czasem i oni się pojawią na horyzoncie życia gospodarczego Rosji.

Ostatni proces moskiewski i liczne areszty i prześladowania — spowodowały pewne otręźwienie w tych kołach socjalistycznych, które od

roku głosiły potrzebę wspólnego frontu z komunistami. Nawet Bauer, który, pomimo tego, że różnił się w pewnych poglądach z nimi, ciągle starał się ich bronić, wykazując, że niby dokonali „rzeczy wielkich“, nawet i on jest obecnie skonstruowany. II Międzynarodówka wydała odezwę przeciwko komunistom z powodu procesu, co znowu wywołało wielkie niezadowolenie w Moskwie, które zaczyna się już odbijać we Francji w stosunkach pomiędzy partią socjalistyczną i komunistami i podważa front ludowy a nawet pozycję gabinetu. Blum jednak ma mocny punkt oparcia w zjednoczonej Pow. Kon. Pracy, w której socjaliści mają przewagę liczebną nad komunistami.

Pomimo pozorów poprawy znacznej stosunków w Rosji, faktycznie rządy sowieckie nie zdołały dotychczas przewyciężyć tych trudności jakie sami wywołali przez swoją mniemaną „dyktaturę proletariatu“, to też jeżeli od czasu do czasu następuje tam, na pewnym odcinku życia społecznego, jakaś poprawa, to jest ona, jak

dotąd tylko chwilową, krótkotrwałą i tylko częściową.

Według licznych wiadomości nadchodzących z Rosji sytuacja ludności w niej naogół się nie poprawiła, wszystkiego jest brak, ucisk panuje ciągle ten sam i nic nie zapowiada zmian na lepsze, tylko ludzie naiwni i powierzchowni wierzyć mogą w to, że bolszewizm, pomimo swych okrucieństw, stworzył podwaliny nowego, lepszego ustroju społecznego. Nie ma tam żadnych zarodków nowego, lepszego niż poprzednio życia: ucisk jest dominującą cechą panujących stosunków, najelementarniejsze potrzeby życia nie są należycie zaspakajane, nikt nie jest pewny swego życia, niema żadnej wesołości, natomiast powszechnie panuje przygnębienie.

Tych wszystkich ujemnych stron nie wynagradza nieuzasadnione zresztą przeświadczenie, że Rosja jest niby na drodze do ustroju prawdziwie komunistycznego.

Antoni Bądkowski.

Zagadnienie wodzostwa a demokracja polska

Nie ulega wątpliwości, że w obecnym momencie na czoło polskich zagadnień politycznych wysunął się problemat wodzostwa, który właściwie aktualnym był już od maja roku ubiegłego. Problem ten, który stanowi najbardziej charakterystyczną cechę ustrojów faszystowskich, w Polsce oczywiście posiada szereg właściwości swoistych.

Przed wszystkim zaznaczyć należy, że współczesne pojęcie „wodzostwa“ odbiega znacznie od tego, co przywykliśmy w historii pojmować pod wyrazem „dyktatura“. Pojęcie to zostało szczególnie mocno scharakteryzowane odnośnie do dziejów starożytnych. Tak historyk francuski, Fustel de Coulanges, w swojej „La Cité antipue“ w ten sposób charakteryzuje tyranie czyli dyktaturę świata grecko-rzymskiego: „Gdy klasa nieposiadająca, po licznych wojnach domowych, pojęła, że zwycięstwa nie jej przynosiły, że partia przeciwna wracała zawsze do władzy i że po długich alternatywach, konfiskat i restytucyj należało stale rozpoczynać walkę na nowo, wtedy klasa ta zdecydowała ustanowienie reżimu monarchicznego czyli władzy jednostki, która mogła zapewnić jej w przyszłości dobrodziejstwa zwycięstwa. W ten sposób powstały tyranie czyli dyktatury“. Jeżeli czyta się w historii starożytnej, że tyran władał jakimś miastem greckim czy rzymskim, to wiadomo, że w tym mieście władza dostała się do rąk ludu, a gdy w tej czy innej prowincji tyran został powalony i wolność przywrócona, to można stwierdzić, że stronnictwo arystokratyczne, oligarchia, odniosła zwycięstwo, aby ucisnąć lud. Tak rozumiana dyktatura była władzą jednostki z woli ludu.

Niczym podobnym nie jest dyktatura czasów obecnych, dyktatura państw autorytatywno-totalnych. Dyktator współczesny jest raczej uosobieniem programu, niż osobą, która sama jako taka jest programem.

Tymczasem nowoczesna demokracja stoi na zupełnie innym stanowisku. Autorytet chociażby

największy, jakim się dana jednostka cieszy w społeczeństwie, daleki jest od kultu tej jednostki. Zagadnienie „wodzostwa“ nieodłączne zaś być musi od tego kultu, który jest przejawem niezdrowym z punktu widzenia interesów istotnej demokracji. W ustroju prawdziwie demokratycznym, gdy w danym społeczeństwie wszechwładnie i powszechnie panuje uświadomienie demokratyczne najszerzych mas, może dana jednostka ze względu na swe walory umysłu i charakteru oraz na ogrom swych zasług dla narodu osiągnąć najwyższy stopień uznania, może na skutek tego wywierać wielki wpływ na najszerze sfery społeczeństwa, ale mimo to nie może tam pojawić się niebezpieczeństwo dyktatury lub monopartyjnego narzuconego wodzostwa. Kierownictwo bowiem w ustroju demokratycznym osiągnąć może jedynie ten, kto poddał się wielokrotnemu wyborowi ludu.

Trudności dzisiejszej demokracji powodują, że tu i ówdzie ludy odwracają się od niej i szukają pomocy w dyktaturze, która, dzięki prostemu rozwiązaniu sprawy odpowiedzialności, wydaje się być najłatwiejszą formą rządzenia.

Demokracja, zwłaszcza w Europie środkowej, przyszła po monarchiach feudalnych bez dłuższego rozwoju składnika konstytucyjnego i parlamentarnego. Wojna światowa rozpoczęła się i była zakończona w wielu monarchiach bez rządów parlamentarnych. Ten przeszły rozwój spowodował, że w narodach tkwi wiele przeżytków z dawnych czasów, a z nich najgorszy — brak poczucia odpowiedzialności. Dlatego niektóre społeczeństwa stale oglądają się za kimś, kto ją za nie będzie ponosił.

Tam, gdzie demokracja ma już dłuższe tradycje, niema podobnych przejawów i niema również mowy o kryzysie demokracji i rozwiązaniu stronnictw. Na zachodzie Europy — we Francji, Szwajcarii, Anglii i w Stanach Zjednoczonych A. P. nieznaną jest ta choroba. Jedynie państwa środkowej i wschodniej Europy są nią dotknięte

i dostały się pod władzę dyktatury, albo ku niej kroczą. Niebezpieczeństwo nie leży ani w demokracji ani w stronnictwach politycznych, lecz tkwi w ludziach i społeczeństwach i właśnie demokracja daje możliwość zapobieżenia tym błędom.

Można stwierdzić z całą pewnością, że w tak zwanym kryzysie demokracji, w jej trudnościach, w upadku stronnictw, a nawet w rzekomej ich zbędności, jak wogóle we wszelkich „dziecięcych“ chorobach młodej demokracji, niezmiernie ważną rolę odgrywa nieodpowiedni i niewłaściwy stosunek między przewodcą i ludem. Jeden z czynnych obecnie polityków demokratycznych, były premier czechosłowacki Swehla powiedział, że w demokracji nie wolno kolektywizować odpowiedzialności przewodcy, lecz musi ona być uosobiona, musi być ze zbiorowości przeniesiona na jednostkę. Udatne wykonanie tego trudnego zabiegu jest najcięższym zadaniem demokracji.

Wspomniany już powyżej Swehla twierdzi, że jak dla rozpowszechnienia się religii niezbędne są dogmaty, kościoły i ich organizacja, jak dla rozwoju kultury niezbędne jest szkolnictwo, książki, prasa, odczyty i organizacje oświatowo-

kulturalne, tak z pojęciem demokracji i ruchu demokratycznego musi się wiązać jakaś idea, program, ruch i wreszcie stronnictwo. Jak każda idea pozostałaby pustym dźwiękiem, gdyby nie starano się o jej urzeczywistnienie, tak i demokracja musi mieć swe organy, przy pomocy których będzie wcielać w życie swoje zasady. Demokracja dąży do tego, aby osiągnąć jaknajwiększy udział jednostki w sprawach publicznych, a to przygotowanie, wychowanie muszą dotychczas spełniać dobrowolnie stronnictwa.

Wszystkie powyżej wyłożone myśli znajdują swój pełny wyraz właśnie w obecnej wewnętrzno-politycznej sytuacji Polski. Demokracja polska do niedawna jeszcze nie miała swego wyraźnie uzgodnionego planu, nie miała dookoła czego skupić swych sił, których napięcie osłabiali spory i walki międzyodłamowe. Dopiero niezmiernie szybko posuwające się uświadomienie polityczne najszerszych sfer ludowych wraz z warunkami jakie zaistniały w kraju, doprowadziło do konsolidacji i wyraźnego planu na najbliższą przyszłość, a w planie tym wyraźne ustosunkowanie się do obcej istotnej demokracji sprawy „wodzostwa“ zajmuje jedno z najbardziej wybitnych miejsc.

Verus.

Widmo krwawego Torquemady nad Polską

Barbarzyńska inkwizycja¹⁾ średniowieczna niewątpliwie pozostawia wielką i ciemną plamę na karcie dziejowej kultury chrześcijańskiej. Zostawmy ją jednak i złożmy to na karb ślepego fanatyzmu ówczesnej współczesności. Chrześcijaństwo bowiem już ciężko za to pokutuje, a najkrwawsza w inkwizycji Hiszpania jeszcze dziś ponosi następstwa okrutnego barbarzyństwa.

Czyż jednak możemy przejść spokojnie, nauczeni historią przeszłości, obok nawoływań organu polskiej reakcji endekosanacyjnej „Myśli Polskiej“ do powrotu Torquemady²⁾.

Oczom poprostu się nie chce wierzyc i zdumienie ogarnia czytającego ostatni numer wspomnianego organu, żeby ludzie w XX wieku odwoływali się do metod straszego inkwizytora Torquemady. Tego można się tylko spodziewać po średniowiecznej Hiszpanii i po endekosanacyjnej polskiej reakcji, która chce górować barbarzyństwem i okrucieństwem nad wszystkimi innymi. Ciekawie, że bijzydoreakcja polska czyni bohaterem i wskazuje na wzór „wielkiego“ żyda, późniejszego dominikanina Torquemady. Radziłbym panu Kozuchowskiemu być ostrożniejszym na przyszłość w doborze wzorów.

W ostatnim numerze „Myśli Polskiej“ w czołowym artykule p. t. „Powrót Torquemady“, wspomniany pan Kozuchowski zauważa, że stoimy w obliczu najazdu sierpa i młota. Naciągając to jednak na swoje kopyto, grozi wielką wojną religijną, która już się zaczęła i rozpęta straszną burzę nad Europą. Wahając się w czym obozie ma stanąć reakcja w walce z religią wojującego

komunizmu, czy stanąć pod znakiem swastyki czy krzyża Chrystusowego, wybiera godło Chrystusowe, aby z jego pomocą „bezwzględny i okrutny reżim skrepowania“ oraz metodami średniowiecznej inkwizycji przeciwstawić się czerwonej nawale. W opisach krew mrozących w żyłach maluje przyszłe walki bratnie, „w których krwi bratniej będzie więcej na ulicach naszych miast, niż jest wody deszczowej“. Wobec takiego niebezpieczeństwa „zbrodni i szaleństwem“ jest używanie wolności i kultury. (Na takie powiedzenie może się tylko zdobyć reakcjonista z pod znaku endeko-sanacyjnego). Chcąc uratować Polskę przed ową „zbrodnią i szaleństwem“ żąda wprowadzenia do Polski „stanu i praw wyjątkowych“, które jak sam przyznaje stoją pod zarzutem reakcyjności. W ramach tej reakcyjnej Polski wzywa zarliwością równą Piotrowi z Amiens³⁾ do natychmiastowego spalania z krzyżem w rękę „oczyszczającym ogniem inkwizycyjnym“, akurat 3 000 a nie więcej „łotrów, zaprzędawców i ślepych głupców“ (oczywiście nasz Torquemada ma przewyższać hiszpańskiego, który miał przyjemność wysłać tylko 2 000 ludzi na łono Abrahama).

Polski faszyzm chce zdobyć palmę pierwszeństwa przed Mussolinim, Hitlerem i Stalinem. Autorowi zdaje się, że powołany „wielki Torquemada polski“ pod płaszczykiem obrony krzyża wyzwoli raz na zawsze Polskę przed groźnym zalewem bolszewizmu. Tu mamy wyraźny dowód, jak sobie reakcja polska wyobraża utrwalenie i obronę swoich interesów.

Ale przede wszystkim oburzenie i wstręt ogarnia zdrowo myślącego chrześcijanina, widzącego niewzruszony i granitowy fundament chrześcijaństwa w ideale miłości bliźniego, żeby reakcja w ten sposób nadużywała godła Chry-

¹⁾ Inkwizycja po łacinie = poszukiwanie. Sądy duchowne nad herezykami, ustanowione w XIII wieku, odznaczały się wielkim okrucieństwem, a najczęstszą karą było spalenie na stosie. Do stawienia przed takim sądem wystarczyło samo podejrzenie.

²⁾ Torquemada był pierwszym wielkim inkwizytorem Hiszpanii, odznaczającym się wielkim okrucieństwem. Z pochodzenia był żydem i przyjąwszy chrzest wstąpił do zakonu Dominikanów.

³⁾ Kaznodzieja, który swojemi płomiennymi kazania-
mi zachęcał krzyżowców do walki z saracenami.

stusowego i z jego pomocą dążyła do wprowadzenia średniowiecznego barbarzyństwa na ziemi polskie.

Niewątpliwie groźny jest dla demokracji, Polaka i chrześcijanina zalew łamiącego wolność i burzącego kulturę naszą bolszewizmu. Ale czyż można się zgodzić, aby przed jednym niebezpieczeństwem narzucono ludowi drugie pięta, więzy barbarzyństwa i zacofania? Czyż opinia katolicka tego nie widzi? Czyż opinia katolicka może pozwolić na to, aby tak czczony i ceniony krzyż Chrystusowy stał się puklerzem i narzędziem w rękach reakcji? Nie dopuścimy do tego, aby na ziemiach polskich mogło się stać to samo, co widzimy obecnie w Hiszpanii!

Inkwizycja i Torquemada nie uchroni nas

przed bakcyłem bolszewizmu, ale uczyni nasz organizm wrażliwszym nań. Skuteczną walkę przeprowadzi się jedynie przez głęboką przebudowę ustroju, któraby dostarczyła szerokim masom chleba, ludzkich warunków bytu, a przede wszystkim dostępu do zdobyczy kultury chrześcijańskiej tak, żeby masy wiedziały czego i kogo mają bronić przed wojującym komunizmem. Tylko człowiek odepchnięty od zdobyczy naszej kultury, skrzywdzony i wyzyskiwany może się stać ofiarą czerwonego niebezpieczeństwa. Stwórzmy taką Polskę, w której nie będzie głodnych, wyzyskiwanych, w której cały lud naprawdę będzie korzystał i czerpał pełną garścią z dóbr kultury chrześcijańskiej, a czerwonego niebezpieczeństwa nie będzie.

A. G.

Na froncie pracy

Drobne ugrupowania polityczne, powstające niby grzyby po deszczu w wyniku rozkładu bloku sanacyjnego, stają wobec przykrej dla nich konieczności tworzenia sobie hasła i programów. Same podkreślanie lojalności i posłuchu wobec dzierżących władzę nie wystarcza już obecnie za program, — ba, nawet nieraz dla względów taktycznych nie mogą te kardynalne podstawy ideologii różnego autoramentu sanatorów być zbyt używane na sztandarach; o względach protekcyjno-żółbkowych tembardziej głośno mówić nie wypada.

Trzeba więc coś wyszukać — i to coś takiego, coby było hasłem nierażącym, możliwie nawet pociągającym dla mas, a to w tym celu, by dane „ugrupowanie“ w oczach władców mogło uchodzić za mające widoki powodzenia „w terenie“, a założyciele wydali się godnymi poparcia finansowego.

Do takich modnych hasła należy uspołecznianie lub upaństwowianie przemysłu.

Nie znaczy to bynajmniej, by okrucy sanacyjne istotnie zamierzały wprowadzać w życie jakieś pomysły światoburcze; sanacyjna atmosfera zakłamania sprawia, że programy różnią się zasadniczo od polityki realnej, teoria nie chodzi w parze z praktyką. Lewiatan, z pożytkiem dla siebie żeglujący na wietrze sanacyjnym, uśmiecha się tylko porozumiewawczo a perfidnie w kierunku Moraczewskich, Jaworowskich czy Waszkiewiczów: niech mącą każdą robotniczą, a on co wie, to wie. Gdyby Lewiatan w tem mąceniu dostrzegł bliskie niebezpieczeństwo dla siebie, bezwątpienia potrafił by pohamować figlarzy sanacyjnych.

Więc „robotnicy ich sanacyjnych mości“ mogą się zabawiać hasłami reform społecznych. To samo prawo przypisują sobie różne inne meteoryty sanacji — młodzieżowe, chłopskie i t. p. Lewiatan spogląda na te harce okiem ojcowiskiem, o uśmiech z warg jego nie schodzi.

Nie wytrzymał jednakże wódz i ekonomista endecji profesor Rybarski, gdy nawet i „działacze ludowi“ p. Walerona uchwalili „stopniowe upaństwowienie przemysłu fabrycznego i kopalnianego“. Huknął pięścią w stół krewki endek i wrzasnął: wara ci, chamie, od rządów w przemyśle, pilnuj swoich gospodarstw półmorgowych!

Wprawdzie nie temi akurat słowy wypowiedział swe oburzenie p. Rybarski, ale sens istotny jego artykułu, umieszczonego w „Kurjerze Warszawskim“, organie zbliżonym do endecji, w dniu 29 sierpnia, był właśnie jak powyżej.

Lewiatan już od lat dziesięciu zdradza endecję: zerwał stosunki miłosne, wziął separację od łoża i koleby, ale widocznie stara miłość nie rdziewieje. Endecja płonie nietyle wzniosłem, co gorącym uczuciem do kabzy i wpływów byłego kochanka, a jej wodzowie przy lada okazji występują w roli tradycyjnej szermierzy interesów lewiatańskich.

Rozumieją oni bowiem, że choć drobiazg sanacyjny nie jest groźny dla świata kapitalistycznego, to jednak popularyzowanie pewnych hasła, o których nie słyszano np. w epoce saskiej, której to epoki nie przerasta światopogląd społeczny endecji, przyzwyczajanie do tych hasła szerokich mas — może w czasie właściwym przynieść owoce.

Więc też p. Rybarski podjął się niewdzięcznej roli wytłumaczenia czytelnikom „Kurjera Warszawskiego“, którzy zresztą zasadniczo artykułów ekonomicznych nie czytają, że nie należy wogóle myśleć o upaństwowianiu przemysłu, czy to o upaństwowianiu „stopniowym“, czy też niestopniowym.

Filipika p. Rybarskiego stoi na poziomie kurjerkowym; robi ona wrażenie pracy, pisanej na kolanach, a ujęcie sprawy jest bardzo powierzchowne.

Nie o krytykę artykułu profesora Rybarskiego zresztą tu chodzi. Ważniejszą jest rzeczą, że profesor niedość wyraźnie spostrzega różnicę między hasłami upaństwowienia a uspołecznienia przemysłu. Jeśli zaś profesor-publicysta te rzeczy płacze, czegoż można oczekiwać od szarego czytelnika?

Hasło uspołecznienia, głoszone przez socjalistów polskich, jest bardziej rozlewne, mniej określone od hasła upaństwowienia. Uspołecznienie oznacza właściwie w sposób eufaniczny zawładnięcie przemysłem przez socjalistów; w Sowietach jest to jednoznaczne z upaństwowieniem, w innych warunkach może to przybierać formy inne mniej narazie wyraźne i zdecydowane, nieprzyobleczone jeszcze w ciało rzeczywistości.

Upaństwowienie bez żadnych zastrzeżeń — to znów ideał ustrojów faszystowsko-hitlerowskich: w konsekwencji pochycenie przemysłu również w łapy jednej partii, która ze swego stanu posiadania potrafi utworzyć fundament pod swą potęgę polityczną. Oddanie się kapitalistów pod rozkazy faszystowskie, odwlekające chytrze upaństwowienie przemysłu, nie uchyla go. lecząc na dalszą metę.

Więc zarówno uspołecznienie, jak upaństwowienie — jest to w formie, w jakiej rozumieją to socjaliści czy elitaryści, źródło władzy i dobrobytu

dla rządzących, źródło wyzysku, krzywdy i poniżenia dla reszty społeczeństwa.

Czyż więc w zniechęceniu wyrzec się należy na-
prawy ustroju, zrezygnować z jaśniejszej przy-
szłości?

Nie, przyszłość ta jest do zdobycia; przeciw-
stawić się tylko należy dążeniom socjalistów czy
sanatorów do pochwylenia warsztatów pracy przez
jedną partię. Stać się one powinny własnością
ogółu.

Precz więc z dyktaturą proletariatu czy „za-
służonych“. Dobro powszechne nie może się stać
żerowiskiem grupy spryciarzy.

Jaśniejszą przyszłość przynieść może jedynie
przejęcie warsztatów pracy przez państwo, rządzo-
ne demokratycznie, w którym każdy będzie obywa-
telem o pełni praw, a takie lub inne przekonania
osobiste obywatela nie będą go czyniły uprzywilejo-
wanym lub parjasem. Takie dopiero państwo może
zapewnić słuszny podział pracy oraz dóbr społecz-
nych, państwo istniejące w majestacie prawa, pań-
stwo swobód obywatelskich i poszanowania
jednostki.

Socjaliści i sanatorzy chcieliby uprzywilejować
samych siebie kosztem ogółu; o przykłady nie-
trudno — w Sowiech, w Niemczech, no i w innych
państwach.

Przywilejów dla tych, którym służy, przywile-
jów zresztą istniejących, ale coraz bardziej tracą-
cych przeżytkami, żąda p. Rybarski.

Przyszłość wszakże należy, jak trzeba się spo-
dziewać, do tych, którzy są przeciwnikami przywi-
leją klikki czy partii. *S. Sienistawski.*

Mania prześladowcza

Prezes Centrali Z. Z. P. p. Fr. Mańkowski
w przemówieniach swoich, wygłoszonych na
Walnych Zebraniach Związku Górników i Zw.
Robotników Rolnych i Leśnych, zajmował się
„Jednością“.

Bardzo cieszyłibyśmy się z tego faktu, gdyby
p. Mańkowski mówił o nas prawdę. Niestety in-
formacje p. Mańkowskiego pochodzą ze źródeł...
endeckich i obszarniczych. Temu też tylko przy-
pisać należy, że p. M. wygadywał o „Jedności“,
że się komunizuje i „chce kumać się z żydami“.
„Blisko Z. Z. P. — wołał p. M. — sprzyja się czer-
wonym bojowcom w Madrycie i chce się im po-
syłać życzenia, aby **tym dokuczyć kierownikom
nawy państwowej**“. Dosłowny zwrot z przemó-
wienia p. Mańkowskiego.

Pan Mańkowski ma ciągle pretensje do nas,
że go jako starszego nie szanujemy. Ale czyż my
jesteśmy winni temu, skoro on sam się nie sza-
nuje?

Przewódca Z. Z. P., tak stary i posiadający
niewątpliwe zasługi, winien zdawać sobie spra-
wę z tego, co mówi i przemówienia swoje uprze-
dnie opracowywać starannie, bo inaczej wychodzą
bzdury, których nie tylko działacz, ale zwykły
robotnik słuchać nie chce. Również należy mieć
poczucie miary nawet przy współpracy z Rzą-
dem. Dopatrywać się wszędzie... „chęci dokucze-
nia kierownikom nawy państwowej“ zakrawa na
manię prześladowczą.

Do spraw poruszonych w przemówieniach
p. Mańkowskiego jeszcze powrócimy, narazie
chcielibyśmy mu poradzić, aby zaabonował so-

bie krakowski „Głos Narodu“ — organ Akcji
Katolickiej i na lekturze tego dziennika (który
ma także zastrzeżenia do naszej Deklaracji
Ideowej) nauczył się w inny sposób do nas prze-
mawiać.

Uczciwie, spokojnie a nadewszystko lojalnie!

P. S. Z powodu braku miejsca polemikę
z „Głosem Narodu“ odkładamy do następnego
numeru.

Fraszki

NA MECZ POLSKA—NIEMCY (1:1)

*Gdy bek nie pcha się naprzód z gierkami swojemi,
Smigły atak sprowadza, rezultat do remi.*

NA PRACE PUŁK. KOCA

*Co zapowie — to odłoży...
Wciąż „wykańcza“ — coraz gorzej...
Żyje tylko jedną chętką —
(Jak Boy mówi) — chciałby prędko,
Chciałby zaraz, chciałby już —
A tymczasem... ani rusz!*

NA SANACJĘ

*Ciągnie Polskę w myśl hasła „żeby aż trzeszczało“;
Na ciągnięciu też można zarobić... niemato.*

NA „SŁUŻBĘ NARODOWĄ“

*Lepiejby było, zdrowiej, daję słowo,
Pod — Koc schować tę całą „Służbę Narodową“.*

NA MOWĘ HITLERA

*Pan kanclerz ma niezły apetyt —
Chętnie widziałby na Wschodzie „ruch“.
Lecz pan kanclerz zapomniał niestety,
Ze do każdej rzeczy trzeba dwóch.*

*W każdej sprawie, o to bowiem chodzi,
By dwie strony pogodziły się. —
Otóż właśnie, czy się Polska zgodzi —
Bardzo wątpię, przypuszczam, że: nie.*

*My nie mamy wojennych sekretów,
Tajnych lotnisk, ni podziemnych twierdz,
Tylko tyle stałowych bagnietów,
Ile w Polsce bije polskich serc!*

*A gdy kto nas odwiedzić ma wolę —
Do wyboru stoją drogi dwie:
Jedna — śląska — przez Hundsfeld — Psie Pole,
Druga przez wieś, co się Grunwald zwie!*

NA „CHŁOPSTROL“

*„Kadzichłopy“, „chłopstrole“ — nie wiem, wyznam
[szczerze,
Skąd w kraju tyle tego plugastwa się bierze?
O. SET.*

Z życia organizacyjnego

„Robotnicy nie wiedzą, jak mają źle“.

Uchwaliliśmy deklarację ideową — no i wielka
burza. Nie będę już wymieniał tych wszystkich epitetów,
jakimi nas nasi „przyjaciele“ darzą, no, bo dosyć się ich
codziennie nasłuchamy.

Kamieniem obrazu to naturalnie wywłaszczenie
wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania. Że to

niby wielka krzywda, zbrodnia, gwałt na otwartej drodze i t. d.

A rzadko kiedy ludzie maprawdę sobie przypytania, ile gwałtów na otwartej drodze dzieje się wobec nas. Każdy patrzy tylko na swe najbliższe otoczenie, patrzy na swoją biedę, ewentualnie biedę swej rodziny, krewności, a w ostatecznym wypadku na nieszczęścia swych kolegów, współtowarzyszy niedoli. Każdy myśli, że to tylko on znalazł się w tak tragicznej sytuacji. Powiedział mi kiedyś pewien robotnik rolny, który dawniej był synem gospodarza, a dopiero po śmierci ojca, na skutek pewnego zbiegu okoliczności został robotnikiem, że robotnicy sami nie wiedzą, jak mają źle. Że, gdyby tak spostrzegli, jaki ogrom nieszczęść spotyka wszystkich robotników w jednym dniu, to staliby się nie tylko komunistami i bolszewikami, ale staliby się poprostu krwiożerczymi bandytami.

W organizacji naszej łatwiej zorientować się w tym ogromie wspólnego nieszczęścia. Bo przecież człowiek zna tysiące ludzi, setki miejscowości i wszędzie widzi to samo, wszędzie ten sam głód i ta sama nędza.

A wezmę tylko taki jeden przykład: W Kurnatowicach, wiosce położonej w powiecie Międzychód, zmarło ubiegłej zimy tylko pięciu młodych ludzi na gruźlicę. W Rogoźnie pochowaliśmy śp. kol. Karasińskiego, który umarł na gruźlicę, w Kurnatowicach śp. kol. Wacława Deusa, który umarł na gruźlicę i ostatecznie w Stroszkach, pow. Środa, śp. kol. Jana Kamienieckiego, który umarł na gruźlicę. Każdemu może się to zdarzyć, że zachoruje i umrze na gruźlicę. Pod tym też punktem widzenia patrzy na to cały ogół. Ale czy można sobie wyobrazić i uznać za przypadek, że codziennie tysiące ludzi umiera na gruźlicę? Przypatrzymy się, jak to się dzieje.

Śp. kol. Kamieniecki mieszkał w Stroszkach, majątku należącego do niejkiej Jasnie Oświeconej Hrabiny Zółtowskiej, znamej nam zresztą z wystąpień przeciwko „Jedności“. Był ogrodnikiem. Panki pani hrabini są takie wielkie, ale dla Niego pracy nie było. Może nie było dlatego, że miał swoje przekonania, których nie chciał się wyrzekać. W domu atmosfera solidarności robotniczej, atmosfera tonąca powiewem tego wielkiego strajku rolnego z przed kilkunastu lat, więc jakże mógł podobać się pani hrabini. Jakże mógł się podobać, jeżeli nie umiał się zbyt mało kłaniać. Po długim więc okresie bezrobocia wyjechał rowerem do Gdyni w poszukiwaniu pracy i w powrotnej drodze, śpiąc pod stogiem, zaziębił się, w następstwie czego narzekać począł na „zolańdek“. No i umarł na gruźlicę.

Kilka razy próbowaliśmy zorganizować młodzież ze Stroszek, tyle razy nasze usiłowania nie osiągały niczego. Aż dopiero, kiedy kol. Kamieniecki powrócił z Gdyni i, chociaż chory, sprawę wziął w swe ręce, zmieniła się fortuna. Zorganizowaliśmy młodzież. Pani hrabina na głowie się stawiała, aby nas rozbić. Dziewczeta, występując z pałacowej organizacji „Młodych Polek“ musiały składać pisemne deklaracje z podaniem powodów, dla których opuszczały tę organizację. I co jeszcze się nie działo, czego jeszcze pani hrabina nie wymyśliła! Bo też miała nad czem myśleć. Młodym się „Demokracji zachciało“, „trzech złotych na dzień“. Ale nici pozostały z tych szaleństw pani hrabiny. Koło nasze się utrzymało i rozwija się! On je prowadził. Ale dzisiaj już go niema... Inni go zastąpią.

Pani hrabina Zółtowska ma posiedzeniu towarzystwa ziemianek rzucała na nas gromy, że to niby demoralizację szerzymy i cały taki szereg błajeczek dla grzecznych dzieci. A myśmy mieli także małe zapytanie do pani hrabiny Zółtowskiej ze Stroszek, pow. Środa, czy ona wie, że umarł w Stroszkach taki jeden robotnik, Jan Kamieniecki, że umarł, ponieważ zabrakło mu chleba? Chcielibyśmy zapytać, kto jest przyczyną tego wypadku? Kto go zmusił do szukania pracy i śmiertelnej choroby na dalekiem Pomorzu? Chcielibyśmy zapytać, czy pani hrabina nie odczuwa przypadkiem wyrzutów sumienia, ale nie wierzymy w to, żeby pani hrabina miała jeszcze jakieś sumienie. A może to Kamieniecki umarł na skutek demoralizacji? A czy pani hrabina nie zdaje sobie sprawy

z tego, że za to wszystko trzeba będzie kiedyś zdać rachunek?

Chcielibyśmy o dużo rzeczy zapytać. Ale odpowiedzi takowej nie otrzymamy. W odpowiedzi pani hrabina rozderze szaty na zebraniu histerycznych dewotek, czyli t. zw. towarzystwa ziemianek i będzie lkała nad tą demoralizacją „Jedności“, która ją, ja, która tyle pieniędzy daje na wychowanie grzecznych dzieci w rozmaitych Kaesmach czy innych Polkach, będzie szalała, rzucała się i w rezultacie znowu ukaże się w prowincjonalnym piśmie jeremiada na temat „zgnilizny moralnej“ i piśmienne wezwanie do wszystkich ludzi dobrej woli, aby broń Boże do „Jedności“, a tylko do prawdziwie katolickich organizacji posyłali swoje dzieci.

Czyż mamy jeszcze przytaczać wypadki, kiedy obszarnek pozostawia siedemdziesiąt morgów ziemniaków na polu, nie pozwała wykopać, aby pozostawić dziłkom żerowisko, aby wreszcie w zimie jasnie państwo mogło sobie urządzić świetne polowanie na te dziki. Czy mamy przytaczać długi szereg tych bzdurstw, wołających o pomstę. Przypuszczam, że to wystarczy. Przypuszczam, że te małe obrazki, rzucone wyżej, wystarczą, aby przekonać ludzi rozsądnych o konieczności parcelacji wielkiej własności ziemskiej.

Dla dobra milionów ludzi trzeba poświęcić luksusowe życie kilkuset ludzi. Tego wymaga sprawiedliwość i zdrowy rozum.

I gdzie tu jest komunizm, gdzie bolszewizm. Nauczmy ludzi patrzeć dookoła siebie, nauczmy poznawać i współczuć cierpieniom i nędzy wszystkich współtowarzyszy niedoli, wyrwijmy ich z pęt egoizmu, a przekonamy się, że nie będzie przeciwników wyłączenia wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania i nie będzie ludzi, którzy z głodu będą umierali dla kaprysu rozmaitych jasnie oświeconych, w rodzaju pani hrabiny Zółtowskiej ze Stroszek.

Chorzów. W cyklu wykładów oświatowych wygłosił w sobotę kol. Gazda z Chorzowa wykład z dziedziny medycyny. — Kolegom z Chorzowa i okolicy przypominamy, że wykłady odbywają się obecnie o godz. 19,30.

Świętochłowice. W niedzielę odbyło się zebranie miesięczne. O IV-tym Kongresie referował prezes Zarządu Okręgowego kol. Sopała Wiktor z Orzegowa. W następnej niedzielę miejscowe Koło urządzi zabawę.

Inowrocław. We wtorek, dnia 8 września br. Koło nasze odbyło interesujące zebranie plenarne, by omówić zarys wycieczek i dyskusyjny. Nie będzie odbiegało od rzeczy, jeżeli zaznaczymy, że działalność nasza w pierwszym roku istnienia (1932) polegała w większej części na urządzaniu wycieczek i innych imprez rozrywkowych. Dało się to mocno we znaki, bowiem w następnych latach pracy błędy tego pierwszego okresu działania całą robotę poważnie utrudniały.

Dzisiaj już oblicze ideowe Koła — po tych różnych fermentacjach, kiedy to stan członków podnosił się i malał, naprzemian — jest skryształizowane.

W początku przyszłego roku Koło obchodzić będzie 5-lecie swego istnienia, to też „Jednościowcy“ w stolicy Kujaw zabierają się — bez żadnych subwencji i zapomóg — z zakasaniami rękawami do akcji organizacyjnej, by na chwile, które nadchodzą, być przygotowanymi.

Br. K.

Czy zaabonowałeś już „DEMOKRATĘ“?
Jeśli nie — to uczyn to zaraz

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legionów 29.